

OPINIE

Czym jest polskość

Andrzej Romanowski

W roku 1987 miesięcznik „Znak” (redagowany wówczas przez Stefana Wilkanowicza) ogłosił wyniki ankiety „Czym jest polskość?”. Był to czas narodowej opresji, ale lody zaczynały już pękać. W ankiecie uczestniczył m.in. Edward Raczyński, a redakcja poinformowała, że jest to były prezydent RP na uchodźstwie. Cenzura, surowa wobec całej ankiety, w tym jednak przypadku nie interweniowała.

Czas sprzyjał wtedy refleksji zasadniczej. Na przykład o granicach kompromisu. O stosunku do władzy, mimo wszystko polskiej, choć niepodległej z wyborów. O poszerzaniu przestrzeni wolności. O podległości – niechby nawet kruszejącej w dobie pierestrojki – wobec Wielkiego Brata. O ocaleniu kolejnych wątków narodowej tradycji. O wszystkim tym nie wolno było na ogół pisać otwarcie, ale wiele można było powiedzieć w sposób pośredni, zawoalowany, aluzyjny, za pomocą języka ezopowego, doprowadzonego w PRL do maestrii. Bo były to przecież nasze „przekłète problemy” – i pamiętam, jak wyłaziły z nas podczas „długich

Obrzydzono nam Polskę! Kto obrzydził?
To oczywiście: my sami



traktatem polsko-litewskim z roku 1994) oraz uchwalenie konstytucji (w roku 1997), a wreszcie akces do NATO (1999) i Unii Europejskiej (2004). Ciekawa rzecz! Gdy wszystkie te narodowe cele zostały zrealizowane, pojawił się pomysł IV Rzeczypospolitej.

Dziś wszystko stało się jeszcze trudniejsze. Trudniejsze niż w początkach III RP i nawet trudniejsze niż w PRL. Idee przeminęły: wszystko, co zamierzyła III RP, zostało wypełnione. Z kolei pomysł już IV RP zakończył się kompromitacją; pozo-

Bez Rusi i Litwy

Bo przecież obrzydzono nam Polskę! Kto obrzydził? To oczywiście: my sami. Wszyscy jesteśmy winni, skoro albo bezpośrednio, albo pośrednio włączyliśmy się w obłąd, skoro na obłąd ten daliśmy przyzwolenie, skoro nie protestowaliśmy, a przynajmniej – protestowaliśmy w sposób niewystarczający. „Rywinland”, „Uzbekistan”, „postkomunistyczne monstrum”... Kto takimi obelgami obrzucał nasze państwo? Kto publicznie głosił, że głowa tego państwa, Prezydent Rzeczypospolitej, został wybrany „przez nieporozumienie”?

Pomiatanie polskim państwem było (i czasem nadal jest) w modzie. A przecież państwo to wciąż pozostaje w Europie nowością. Sto lat temu można było powtarzać za Alfredem Jarrym: „w Polsce, czyli nigdzie”. 70 lat temu marszałek Montgomery dopytywał gen. Maczka, w jakim właściwie języku mówią Polacy między sobą: po rosyjsku czy po niemiecku? Jeżeli zaś na początku XX w. istniało wśród Polaków jakieś wyobrażenie ojczyzny, to był nim kształt państwa przedrozbiorowego – państwa, którego dawno już nie było. A jednak Kazimierz Okulicz wspomina, jak jeszcze wtedy informował go prosty białoruski woźnica, że „Polsza” zaczyna się na Smoleńszczyźnie. W związku z zakazem nabywania przez Polaków majątków na Ziemiach Zabrzanych, naród szlachecki dokonywał „ekspansji” na tereny położone dalej na wschód. Na przykład właśnie pod Smoleńsk, gdzie rodzina Wacława Lednickiego nabyła posiadłość „na brzegach malowniczej Katynki”. Jeżeli jednak powiemy, że przed I wojną polskie osadnictwo istniało na terytorium jeszcze szerszym niż dawna Rzeczypospolita, to musimy pamiętać i o tym, że ojczyzną Polaków były wtedy wszystkie trzy państwa

Nie wolno opowiadać się za jedną tylko postawą, za miernik patriotyzmu uznawać jednej tylko drogi.

narodowych nocy”, spędzanych wśród rówieśników na emigracji. Przy wódce i przy puszczanych na okrągło piosenkach Jacka Kaczmarskiego rozmawiano – czy można to sobie wyobrazić? – o Polsce.

Dwa lata później istniała już III Rzeczypospolita. Państwo, odzyskiwane krok po kroku, zdawało się emanacją polskość. Od początku też żyło wielkimi ideami. Najpierw wolnym rynkiem (restytuowanym przez Leszka Balcerowicza), demokracją (zamanifestowaną wolnymi wyborami) i niepodległością (ukoronowaną wyjściem z Polski armii radzieckiej). Równocześnie były takimi ideami uregulowanie stosunków z sąsiadami (zamknięte

stały po nim instytucje i programy – w rodzaju Instytutu Pamięci Narodowej i polityki historycznej. Czy jednak jest jasne, co dziś znaczy polskość? I co powinna znaczyć?

Gdy patrzę na mój kraj, rozdarty na dwa plemiona szczone z sobą w śmiertelnych zapasach, myślę, że w momencie dopłynięcia do brzegu coś jednak w nas się wypaliło. Byłoby to tylko zmęczenie latami transformacji? Lub dziedzictwo politycznej niewoli, trwającej przez stulecia? A może okazaliśmy się niegodni wolności?! Ale kto: my? Wszyscy „my”? Cały naród? Przypomina się rysunek Andrzeja Mleczki: krasnoludek czyta słowa „Tu jest Polska” i rzuca się do panicznej ucieczki.

zaborcze: to tam poszukiwali oni karier, to tam, w metropoliach Petersburga, Berlina czy Wiednia, uczestniczyli w wielkim świecie europejskiej kultury. Czy więc nie można powiedzieć, że Polacy byli tam, gdzie były ich państwa rozbiornicze? A czy trzeba dodawać emigrację „na złamanie karku” (określenie Adolfa Dygasińskiego) do obu Ameryk? Polska naprawdę była wtedy nigdzie – choć zarazem była też wszędzie.

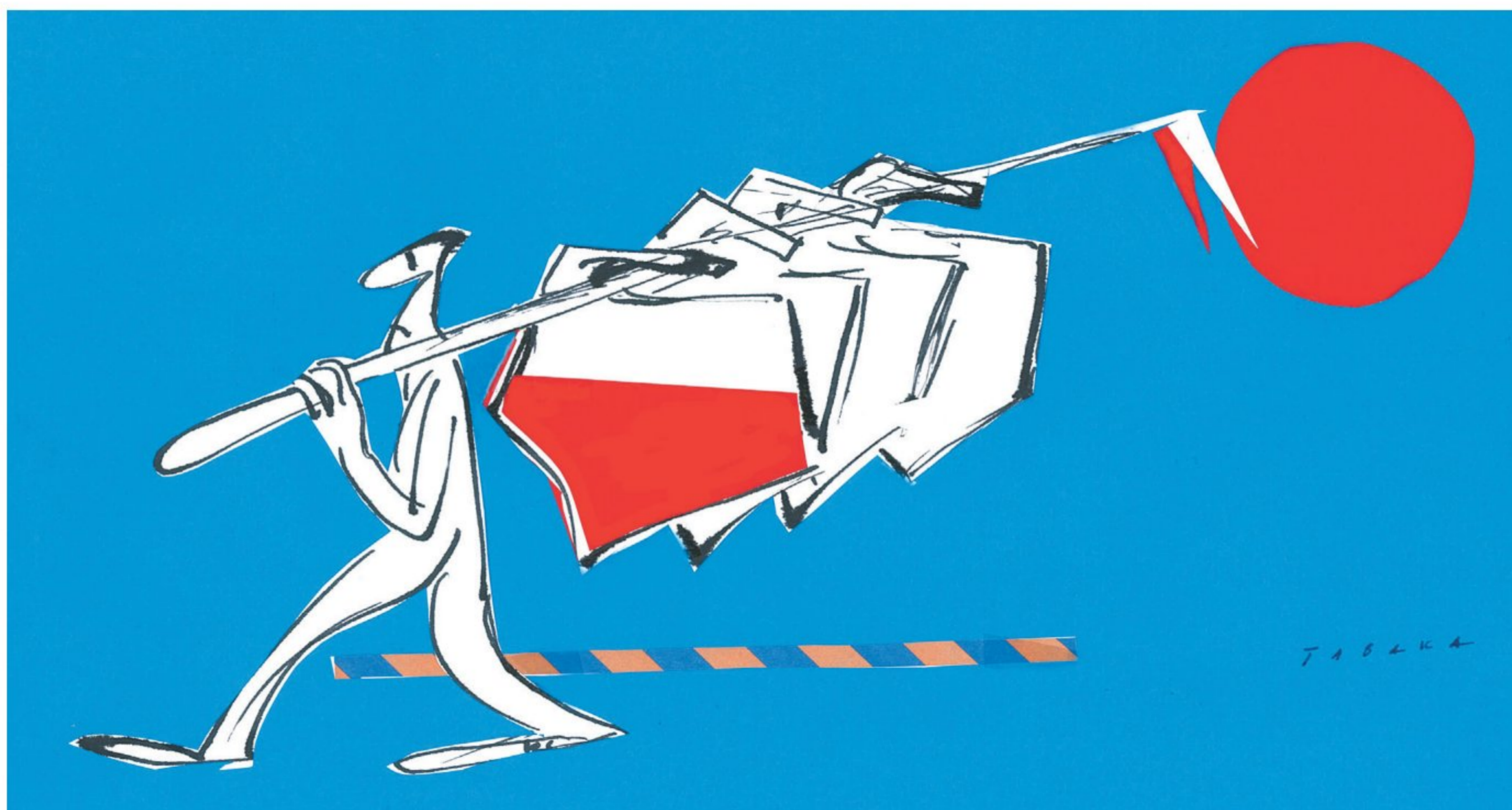
To się zmieniło po I wojnie – nie tyle jednak po roku 1918, ile po roku 1921, który ostatecznie ustalił kształt nowego państwa. A państwo to powstało jako twór całkowicie nowy: po raz pierwszy od Kazimierza Wielkiego

Ukrainy: był wśród nich Jarosław Iwaszkiewicz. A przecież do grona emigrantów należy zaliczyć także Jerzego Giedroycia, Czesława Miłosza i Stanisława Stomę. Ostatnie relikty I Rzeczypospolitej odeszły bowiem na naszych oczach, a „Znak”, którego Stomma był pierwszym redaktorem, do dziś dotyka szczególnego nerwu polskości.

Katastrofę traktatu ryskiego, który pozostawił za granicą tysięczne rzesze Polaków, przypomniał niegdyś sam Miłosz w „Wyprawie w dwudziestolecie”. Jednak do jego refleksji wypada dodać Polonię sowiecką, skupioną w latach 20. i 30. w dwóch Polskich Rejonach Narodowości-

dziejstwa przedrozbiorowego... Niechby w jego karykaturalnej, a czasem i antypolskiej postaci.

Czy więc dziś, definiując polskość, potrafimy odejść od uwarunkowań ideologicznych? Czy pamiętamy o wielkości terytorium, na którym się ona rozwijała? Czy zdajemy sobie sprawę z zasadniczej różnicy, jaka Polaka dzisiejszego dzieli od jego przodków? Czy przyjmujemy do wiadomości, że polskość jest zawsze (niemal zawsze?) pojęciem szerszym niż aktualne polskie twory państwowe? Czy nasze dziedzictwo obejmuje także polski komunizm, Polonię sowiecką i państwo, które nazywało się PRL? Czym jest polskość?



obyło się bez Rusi, po raz pierwszy od Jagiełły – bez Litwy. To znaczy: w obrębie II RP pozostały wprawdzie takie ruskie i litewskie miasta, jak Lwów i Wilno, jednak nie były one nośnikami własnych idei państwowych: służyły Polsce. Co jednak pozostało z dawnej polskości? Oprócz pamięci zbiorowej, oprócz utworów z literatury pięknej i pomników historiografii byli to przede wszystkim emigranci. Zjawisko to pojawiło się jeszcze w XVII w., gdy Rzeczpospolita utraciła ziemie naddnieprzańskie, a ich mieszkańcy przenieśli się w jej granice. W dwudziestolecie w granice II RP przenieśli się ludzie z Litwy oraz z sowieckiej Białorusi i sowieckiej

wych: Dzierżyńszczyźnie na Białorusi i Marchlewszczyźnie na Ukrainie. Katastrofa tych okręgów (opisana m.in. przez Mikołaja Iwanowa w książce „Pierwszy naród ukarany”) nie stała się nigdy przedmiotem społecznej refleksji. Bo choć lubimy się wzruszać losem „rodaków z Kazachstanu”, nie jesteśmy gotowi łączyć go z rozprawą Stalina z polskimi komunistami (nie tylko tymi z KPP, także z tymi, którzy działali na miejscu). Tymczasem – jakkolwiek to zabrzmie – to tej właśnie, skomunizowanej i skotchozowanej, ale też zapomnianej, rozstrzelanej i zamęczonej Polonii sowieckiej przyjdzie przyznać miano ostatniego depozytariusza

Bez Innego

To państwo – choć jeszcze pod tradycyjną nazwą Rzeczypospolitej Polskiej – pojawiło się w roku 1945. Pojawiło się na trupie Rzeczypospolitej Niepodległej. A powstanie tego państwa to było już coś znacznie więcej niż obycie się Polski bez Rusi i Litwy. Teraz – pierwszy raz od średniowiecza – Polacy znaleźli się sami. Żydzi zostali wymordowani, Niemcy wygnani, Ukraińcy przesiedleni. Życie bez Innego – to była nasza nowa sytuacja egzystencjalna. Tymczasem – zauważał we wspomnianej ankiecie Józef Czapski – to „Polska wielonarodowa jest Polską, a nie Polska czystej krwi”. ▶

► Gdy zaś dodamy do tego przesunięcie państwa polskiego na Zachód, wielomilionowe migracje, forsowną industrializację, wznoszenie nowego, absurdalnego i nieludzkiego, ustroju (połączonego jednak z rewolucyjnym awansem społecznym) – zrozumieć poczucie wykorzenienia, jakie stało się udziałem ojców i dziadków. Dołączyło się niszczenie kultur lokalnych: śląskiej, mazurskiej,

zglajchsztowanie było tworzenie zbiorowości, w której będzie miejsce dla każdego.

Nie zmieniło się jednak terytorium powojennego państwa. I nie zmienił się fakt jednorodności etnicznej. Ale dziedzictwo PRL, choć pozostające w niezgodzie z wielowiekowym doświadczeniem polskości, okazało się dla narodu korzystne. Oszczędziło nam konfliktów z sąsiadami,

narodu, a które również wzbogacają wielobarwną paletę polskości?

Jakkolwiek patrzeć, polskość nie wyczerpuje się w katolicyzmie. Piszący te słowa ma tu kłopot, bo sam będąc katolikiem, czuje się zobowiązany do szerzenia Prawdy swego wyznania. Ale... Prawdy wyznania czy prawdy bezprzymiotnikowej, pisanej małą literą? Bo czy katolikowi wolno kłamać? Udawać, że nurtów innych

niż katolicki w kulturze polskiej nie było? No i jak ma wyglądać szerzenie tej jednej, katolickiej Prawdy? Czy katolik ma sięgać po *brachium saeculare* – ramię

władzy świeckiej? Czy ma dokonywać – katolickiego tym razem – zglajchsztowania pluralistycznego społeczeństwa?

Wszystkim tym katolickim uroszczeniom muszę się przeciwstawić jako Polak. Natomiast gdy widzę, jak kult papieża Polaka przysłania u nas *sacrum*, jak papieskie wizerunki i papieskie pomniki stają się *de facto* równe Chrystusowi (a może i ważniejsze od Chrystusa), muszę się temu przeciwstawić jako katolik. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że katolicyzm przygniata dziś polskość, zagraża polskości. Ale pogańsko-papieski pseudokatolicyzm zdaje się też zagrażać katolicyzmowi.

Zapytajmy ponownie: czym jest dzisiejsza polskość? Zaczynają się tu od razu kłopoty – nie tyle może z polskością, ile z lansowaną obecnie wizją przeszłości i pamięci. W rozpowszechnionym dziś syndromie

Żydzi zostali wymordowani, Niemcy wygnani, Ukraińcy przesiedleni. Życie bez Innego – to była nasza nowa sytuacja egzystencjalna.

warمیńskiej... Dołączyła się groźba uczynienia z Polaków ludzi sowieckich, całkiem realna do roku 1956.

Groźba przestała być aktualna, lecz i tak nie opuszczała Polaków przekonanie, że ich państwo jest czymś węższym od Polski, czymś ciaśniejszym od polskości. To przekonanie było oczywistością: ani władze RP, ani wojsko gen. Andersa nigdy nie wróciły do kraju. Nie przestały też być częścią polskości Wilno i Lwów. Ludźmi władzy pozostawały niemal bez wyjątku osoby spoza Kościoła; konstrukcja państwa pozostawała laicka, by nie rzec: ateistyczna. Tak, Polska to było coś znacznie więcej niż PRL!

O tę prawdziwą Polskę upomniał się w roku 1980 ruch Solidarności. „Żeby Polska była Polską!”, śpiewał Jan Pietrzak, nie zdając sobie sprawy, że podobne zawołanie towarzyszyło polskim bojom o niepodległość już w XIX w. Bo jeżeli Polska była czymś szerszym niż PRL, to podobnie rzecz się miała z ubewłasnowolnioną Rzeczpospolitą czasów saskich i stanisławowskich, z Księstwem Warszawskim, z Królestwem Kongresowym... Solidarność nieprzypadkowo przyjęła formułę polskości najszerszą z możliwych. Mieściło się w niej i „Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” z roku 1981, i dopuszczenie na listy Komitetu Obywatelskiego „nadreprezentatywnej” grupy obywateli innej narodowości w roku 1989. Z drugiej jednak strony, z grona rodaków nie wyłączało się ludzi władzy („dogadaliśmy się jak Polak z Polakiem”, deklarowali zgodnie i wicepremier Mieczysław Jagielski, i przewodniczący strajku Lech Wałęsa). Reakcją na komunistyczne

a w dobie czystek etnicznych także (kto wie?) porachunków obywateli między sobą. Bilans PRL nie jest wyłącznie negatywny.

Polak katolik?

Czym więc jest polskość dziś? Jakie treści nadają temu pojęciu szkoła, Kościół, media? A cokolwiek powiemy o różnicy między Polakiem historycznym a Polakiem dzisiejszym – w jakim stopniu potrafimy żyć tradycją dawnego, wielonarodowego i wielokulturowego państwa?

Stopień uroczystości państwowych z kościelnymi, w połączeniu z etniczną homogenicznością społeczeństwa, zdaje się świadczyć, że prawdziwy Polak to Polak katolik. Równanie takie niosło jednak zawsze treść dla polskości zawężającą. Czy dziś, w tej naszej nowej sytuacji egzystencjalnej, trafi ono na grunt

Srowadzenie polskości do idei walki najbardziej krwawej, do ostatniego Polaka, było apologią narodowego samobójstwa.

podatny? Byłoby to po raz kolejny wbrew tradycji. Wszak był i taki czas, że w Sejmie Rzeczypospolitej katolicy stanowili mniejszość. A cóż mówić o wkładzie w polską kulturę protestantyzmu, poczynając od Mikołaja Reja? Cóż mówić o takich nurtach polskości, jak postawy antyklerykalne (nieraz widoczne u przedrozbiorowej szlachty), jak tendencje laickie, wolnomyślicielskie, kosmopolityczne? A Rusini piszący w XVII wieku po polsku? A polsko-czesko-niemieccy Ślązacy? A wszelkie inne zjawiska pogranicza etnicznego i kulturowego, które tak nieraz trudno zakwalifikować do piśmiennictwa jednego

katolicko-solidarnościowym daremnie bowiem szukać miejsca dla obu ojców Solidarności: Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia. Sącząca się z IPN czarno-biała wizja historii najnowszej zamuliła wszystkie sensory półwolności i ćwierćwolności, których widownią był PRL i tyle innych polskich twórców państwowych w XIX i jeszcze XX w. Lansowane przez PiS pojęcie „patriotyzmu genetycznego” niszczy tak charakterystyczny dla Polski motyw ekspiacji synów za winy ojców (niszczy też pojęcie chrześcijańskiego odkupienia win). Podobnej dewastacji pojęć dokonuje IPN-owska lustracja.

Sprowadzenie zaś polskości do kanonu heroiczno-bitewnego, do idei walki możliwie najbardziej krwawej, bitwy straceńczej, choćby do ostatniego Polaka (czynił to przede wszystkim prezydent Lech Kaczyński), było w istocie apologią narodowego samobójstwa.

„Znak” (i całe tworzące go środowisko) stanowił zawsze zaprzeczenie postaw straceńczych. Stanisław Stomma, choć nie był *a priori* wrogiem powstań, uważał jednak, że każdy czyn zbrojny musi być poprzedzony rzetelną polityczną kalkulacją. Paweł Jasienica twierdził w „Tygodniku Powszechnym”, że powstanie warszawskie było „faktycznie skierowane przeciw Polsce”. Czy dziś w sprawie przeszłości potrafimy się zdobyć na uczciwy rachunek, na rzetelne wymierzenie zysków i strat?

Bo przecież, jeśli odmieniane przez wszystkie przypadki słowo „patriotyzm” nie ma być pustym dźwiękiem, nie wolno gloryfikować czynów narażających Polskę na utratę życia. Nie wolno opowiadać się za jedną tylko postawą, za miernik patriotyzmu uznawać jednej tylko drogi. Zauważmy: wszystkie nasze niepodległości zdobywane na krócej lub dłużej od XVIII do XX w. (Konstytucja 3 maja, listopad 1918, wrzesień 1989) dokonywały się w większości drogą narodowego porozumienia. Jeżeli ktoś krytykuje Okrągły Stół, gloryfikuje zaś wieszanie zdrajców – odwraca się plecami do narodowej tradycji.

Dewastacja

Wielokrotnie pisałem o demolowaniu pamięci zbiorowej przez IPN. Równie przygnębiająca jest postępująca dewastacja polskiej przestrzeni publicznej. Najświętsze miejsca Krakowa – Wawel i Skatkę – zeszpecono (i to wbrew opiniom konserwatorskim!) papieskimi monumentami. W podziemia wawelskie wprowadzono ciało prezydenta RP. Na placu św. Marii Magdaleny ustawiono pomnik Piotra Skargi, z którego nie przestają szydzić historycy sztuki. W fasadę gmachu Wydziału Polonistyki UJ wmurowano tablicę papieską, co automatycznie uniemożliwia upamiętnienie narodzin literatury polskiej. Bo symbolicznie narodziła się ona w XVI w. w tym właśnie miejscu: na rogu dzisiejszej Jagiellońskiej i Gołębiej, w oficynie

drukarskiej Wietora, Łazarza i Januszowskiego. Jeżeli taka dewastacja następuje w Krakowie, cóż mówić o mniejszych miastach?

Zjawisku temu towarzyszą próby amputowania całych połąci narodowej kultury. O czym świadczy ciągnąca się miesiącami kampania na rzecz usunięcia z przełęczu Snózka „Organów” Władysława Hasióra? Skąd wzięły się próby wymazywania z pamięci zbiorowej Brunona Jasieńskiego (ani słowem nie wspominają o nim ulice rodzinnego Klimontowa)? Czym spowodowane były bezprzykładne ataki na Miłosza? Wszak przykłady można mnożyć, i nie sposób sprowadzać ich do izolowanych

Polskość trzeba odbudować, bo się nam wykoślawiła, przeszła na służbę Kościoła i Solidarności, a ona jest wartością autonomiczną i nadrzędną.

akcji osób nawiedzonych, bo w zwalczanie Hasióra angażowały się władze lokalne, w sprawę Jasieńskiego – IPN, w dezawuowanie Miłosza – poszczególni posłowie. Tymczasem jeżeli my nie zadamy o dziedzictwo kultury polskiej, to kto o nie zadba? Jeżeli z racji takich czy innych ograniczeń ideologicznych nie będziemy w stanie przyjąć całości polskiej tradycji, to kto się o nią upomni?

Polska kultura to nie czytanka dla dzieci. „Sofijowka” Stanisława Trembeckiego, jedno z arcydzieł polskiej poezji, zawiera wspaniały (*sic*) panegiryk ku czci carycy Katarzyny II. Utwór ten powstał już po III rozbiore, jest więc – obok wszelkich

innych sensów – także pochwałą unicestwienia polskiej państwowości. Czy jest to powód, by nie mówić o Trembeckim?

Polskość nie może sobie pozwolić na dalsze ograniczenia. Nie wolno marnować, zapominać, marginalizować żadnego segmentu, żadnej części narodowego dziedzictwa. Nie wolno tego robić dlatego, że taka polskość byłaby nieautentyczna i nieprawdziwa, a tym samym skazana na wędnięcie i marnienie – całkiem podobnie jak stało się to z polskością lansowaną przez PRL. Taka polskość byłaby też dla świata nieatrakcyjna. A doświadczenia IV RP przekonują, że byłaby również groteskowa.

Wyzwaniem czasu staje się bowiem polskość integralna, w której zmieści się i walka zbrojna, i praca organiczna, i polityka ugody; i katolicyzm (rzymski, grecki, ormiański...), i judaizm, i prawosławie. Polskość trzeba odbudować, bo się nam wykoślawiła, przeszła na służbę Kościoła i Solidarności, czasem nawet poszczególnych partii, podczas gdy ona nie może nikomu służyć, bo jest wartością autonomiczną i nadrzędną. Słowa „tu jest Polska” nie mogą wywoływać odruchu ucieczki.

Pierwotnie tekst pt. *Polskość integralna* ukazał się w miesięczniku „Znak” 2011, nr 11, s. 36–41.



Książka ukazuje różne momenty historii Polski od XI do XXI w., ale wszystko jest tu na opak. Narodowe katastrofy jako następstwo „wstawania z kolan”. Pierwsze powstanie jako dzieło psychopaty. Niemcy, Żydzi, Rusini jako ofiary Polaków. Autor w najbardziej osobistej ze swoich książek prowokuje, bo szuka sensu polskich dziejów, patrzy z różnych punktów widzenia i wszędzie dostrzega drugie dno. Dziś – zdaje się mówić – jesteśmy wykorzeni z polskiej tradycji, nie rozumiemy jej. Nasza pamięć gromadzi tylko prochy.

Tekst pochodzi z książki Andrzeja Romanowskiego *Pamięć gromadzi prochy. Szkice historyczne i osobiste*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2021.